

Macierz Polska.

Tygodnik illustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 18.

CHICAGO, 2-go MAJA (MAY 2-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



DZIEŃ DOBRY,

Dzień dobry.

Dzień dobry, mateczko,
Zerwałam się rano,
Zaledwie słońeczko
Pieszczotę świetlaną
Rozlało po niebie.

*

Dzień dobry, o, droga!
Mówiłam pacierze,
Prosiłam już Boga
Serdecznie a szczerze
O zdrowie dla ciebie.

*

Dzień dobry, dziecinę
Pocałuj twą małą;
Dnia każdego godzinę,
Jak dziecku przystało,
Przepędzę cnotliwie.

*

Figlami i psotą
Ja cię nie zasmucę —
Do pracy ochotą,
Pilnością w nauce
Ja wszystkich zadziwię.
Zofia Zacharkiewicz.

Polowanie na bawoły.

(Henryk Sienkiewicz.)

II.

(Ciąg dalszy).

Zamiarem naszym było spłować obszerny canion, ciągnący się między dwoma równoległymi pasmami gór Słodkiej wody (Sweet water Mts.). Canion ten nosi nazwę canionu Północnych Widel Platty, środkiem jego bowiem płynie rzeka tegoż nazwiska (North Fork of Platte R.). Improwizowany naczelnik naszej wyprawy, M. Woothrup wysłał poprzednio list polecający go do p. Mac Lell, komisarze rządowego rezerwacji indyjskiej Utów, do których należy canion wspomniany, pan Mac Lell zaś miał porozumieć się z naczelnikami tutejszych wojowników i wyrobić nam nie tylko prawo bezpiecznego pobytu, ale i wszelką pomoc z ich strony. Przy pieniądzach, jakie rozrzucali na wszystkie strony moi towarzysze, wszystko, z początku przynajmniej, szło i łatwo i składnie. Przybywszy do Percy, stacyi, leżącej nad North Fork of Platte R., zastaliśmy już wszystko przygotowane. Wozy dla nas, wraz z mułami i końmi wierzchowymi, nadeszły, z Cheyenne. Do każdego wozu

przydany był mulnik, razem więc sześciu mulników do sześciu wozów, nie licząc dwóch przewodników, metysów: Smitha i Bulla, oraz starego strzelca, zwanego "Left Hand" (Lewa ręka, małkut), którego prawdziwego nazwiska nie mogłem się dopytać, ale z którym zaprzyjaźniłem się wielce odrazu. Gdym, wyszedłszy z wagonu, przypatrzył się wozom i całemu stadu mułów, przeznaczonych do ich ciągnięcia (po ośm do wozu, prócz zapasowych), sądziłem, że jedziemy zakładać jakie nowe miasto na pustyni. Wozy te, ogromne, na ciężkich kołach, wyrobionych z niezmiernie twardego drzewa "nicoro", są to prawdziwe domy. Dachy ich kryte matami i grubym pasiastem płótnem pit-sburskiem, stanowią wyborną ochronę od deszczu, śniegu i wichru. Wnętrza mogą pomieścić do dziesięciu osób. Zapasy żywności, składające się z suszonego mięsa, sucharów, ryżu, puddingów, wina i wszelkiego rodzaju konserwów, były wystarczające na kilka miesięcy, zwłaszcza, że mogliśmy je odnawiać świeżą zawsze zwierzyną. Mieliliśmy także potężną ilość wódki i tytoniu, dwóch artykułów najwięcej cenionych przez Indian. Siedzenia wozów, przeznaczonych nie na zapasy, ale na noclegi, wysłane były skórami bawolemi, z których jedna miała służyć za materac, druga za kołdrę. Niepodobna też wymyśleć przykrycia bardziej ciepłego i bardziej ochraniającego od wszelkich zmian atmosferycznych. Wybieraliśmy się, w całym znaczeniu tego słowa, dostatnio i wygodnie. Wozy były ustawione już na stepie w dobrym porządku. Dla Percy przybycie wozów, mułów, koni i nasze wreszcie było wypadkiem wielkiej wagi. Indianie, których kilka obdartych wigwamów stoi koło stacyi, okoliczni mieszkańcy, a raczej mieszkańcy sąsiednich stacyi, poschodzili się i pojeżdżali oglądać gentlemanów z San Francisco. Pusta zwykle stacya zaroiła się ludźmi i gwarem ludzkim. Indianie, poubierani w derki z literami U. S., umalowani na nosach i policzkach na czarno, przytem brudni i obdarcy, przyglądali się nam i naszej bronni, jakby czemuś, czego nie oglądali nigdy jeszcze; nadeszły i ich skwery z dziećmi na plecach, zamkniętymi w łubianych kobiałkach; pochylone, brzydkie, zwiędłe, stare, z włosami, spadającymi na oczy, podobne, jak dwie krople wody do cyganek. Poczęły wyciągać ręce i zebrać, z początku lęklawie, potem, zachęczone obfitymi datkami, natarczywie i głośno. Za ich przykładem poszli mężowie. Zrobił się hałas i wrzawa nie do opisania, psy szczekały, muły w ogrodzeniu poczęły kwiczeć, mulnicy kłąć. Powiedziałem Woothrupowi, abyśmy ruszyli natychmiast; on jednak najrzód pragnął ułożyć regulamin podróży, a powtórę doczekać się wiadomości od Mac Lell, które miały nadejść wieczorem. Jakoż wieczorem przyjechał z

Cheyenne sam Mac Lell, człowiek niezmiernie ugrzeczniony, o twarzy najbardziej złodziejskiej, jaką sobie można tylko wyobrazić. Oświadczył, że robił wszystko, co było w jego mocy, że Utanie obiecali mu także wszystko, co będzie w ich mocy, że mają nam dodać eskortę przy Mediciną R., słowem, że możemy być zupełnie bezpieczni. Mówiąc to, podchlebiał się i umizgał do moich towarzyszców, nie dlatego, żeby mu na nich coś zależało, ale ponieważ wiedział, że większość ich należy do bogatszych ludzi w San Francisco. Tegoż dnia wieczorem ułożony został dzienny porządek wyprawy. Naczelnikiem jej miał pozostać, jak dotąd, Woothurp. Do niego należało doglądać porządek w pochodzie, wyznaczać godziny spoczynku i miejsca na przystanki, urządzać obozowiska, rozstawiać strażę, godzić sprzeczki, jeśliby takowe między towarzyszami wynikły, czuwać nad zapasami żywności, wydzielać z nich odpowiednią ilość za każdym razem, a nakoniec wyznaczyć kierunek wyprawy, w czym mógł zasięgnąć rady swego Mańki i dwóch metysów przewodników, jako najlepiej z krajem obznajmionych. Stowarzyszonym zostawiona była wszelka swoboda. W czasie pochodu, gdy nie zachodziła potrzeba trzymania się razem, mogli konno albo pieszo odłączyć się od karawany i przetrząsnąć okolice, nie pojedynczo jednak, ze względu na abezdroża, Indian i niedźwiedzi, ale po dwóch najmniej. Postanowiliśmy także nie oddalać się od karawany dalej niż dwie lub trzy mile, aby w potrzebie mogła nadejść śpieszna pomoc. Prócz tego w razie, gdyby przewodnicy odkryli stada bawołów, antylop lub szarego niedźwiedzia, mieliśmy działać wspólnie pod wodzą osobnego naczelnika, którego specjalnym obowiązkiem było kierować myśliwskimi obławami. Grzeczni Amerykanie chcieli mi ofiarować ten ostatni urząd; ja jednak, nie mając znajomości kraju i uczestnicząc po raz pierwszy w wyprawie na bawoły, wymówiłem się od niego, przedstawiając na moje miejsce starego Lewą Rękę, który, jakkolwiek człowiek prosty i nieokrzesany, miał pod tym względem najwięcej doświadczenia. Propozycja moja była przyjęta jednomyślnie, co wielce pochlebiło Haremu i zyskało mi szczególną jego przyjaźń. Powiedział nam przy tej okoliczności, "speech" dość zabawny:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pierwiastek kwadratowy.

(Z angielskiego.)

Mała Irenka siedziała sobie w swym pokoiku. Smutek i niezadowolenie odbijały się na jej twarzy.

— Jutro urodziny mamy — pomyślała. — Mama tak mię kocha, zawsze nazywa mię swoją dobrą córeczką, co też powie, gdy ją jutro powitam bez podarunku?

Nagle jednak uśmiechnęła się i zawołała.

— O, już wiem, co uczynię. Tatko powiedział nam, że mama ukończy jutro trzydzieści sześć lat, ofiaruje jej zatem trzydzieści sześć róż, — niech jej każda przypomina jeden rok życia. Ciocia także otrzymała od wujaszka dwadzieścia pięć bardzo pięknych róż, gdy ukończyła tyleż lat.

Irenka była wtenczas z wujaszkiem u kwiaciarce, pamiętała, że polecił przysłać kwiaty, że zostawił bilecik i kazał go włożyć między róże. — Nie pamiętała tylko, co było na nim napisane.

Lecz na to będzie rada pomyślała. — Wujaszek przybędzie tu wieczorem, powie mi, co mam na pisać, a jutro zaniosę go kwiaciarce. Róże jednak muszą być dziś jeszcze zamówione, i to zaraz.

Irenka kochała bardzo swoją mamę i wszystko dla niej uczynić była gotowa.

To też czemprędzej włożyła kapelusik na głowę i wybiegła z pokoju, w wielkiej tajemnicy, przed mamą.

Kwaciarka mieszkała niedaleko. Irenka znalazła się wnet przed jej drzwiami.

Otworzyła je z pośpiechem i pozdrowiła kwiaciarce, siedzącą przy stoliku.

Stolik ten wydawał jej się bardzo wysokim, lecz i ona myślała, że w tej chwili jest o wiele wyższą.

Przystąpiła więc bliżej i rzekła z wielką powagą:

— Proszę pani o trzydzieści sześć róż dla mamy, ponieważ jutro ukończy trzydzieści sześć lat, tatko nam tak powiedział.

Kwaciarka spojrzała z upodobaniem na małą i zapytała z uśmiechem:

— Jakich to róż żądasz, kochanie? Mam różne gatunki, a pomiędzy niemi róże stulisnte, nadzwyczaj piękne.

— Nadzwyczaj piękne, to dla mamy, — poczyniła Irenka. Wyciągnęła z kieszonki piękną sakiewkę, wydobyla z niej nowiuteńki pieniądz, a kładąc go na stole, rzekła prędko:

— Zapłacę pani dzisiaj, a jutro rano przyniosę bilecik — pani go umieści w różach, jak dla cioci.

Na twarzy kwiaciarce ukazał się smutek. Spojrzała na pół dolarówkę i na uszczęśliwioną Irenkę i rzekła:

— Jeżeli cię dobrze zrozumiałam, to żądasz trzydzieści sześć róż?

— Tak jest, proszę pani — odpowiedziała Irenka.

— Ależ moje dziecko — jedna róża kosztuje ośm centów, ileż więc jest ośm razy trzydzieści sześć?

— Gdyby tu był Kazik, zaraz by mi powiedział — pomyślała Irenka.

— Czy moje pieniądze nie wystarczą, — zapytała z bijącym sercem.

— Nie moje dziecko. — Trzydzieści sześć róż po ośm centów jedna, kosztować będą dwa dolary i ośmdziesiąt ośm centów.

— Ja więcej pieniędzy nie mam — odpowiedziała na wpół z płaczem.

— W takim razie kup dla mamy bukiet gwoździków,

Lecz Irenka postanowiła ofiarować róże, a nie inne kwiaty.

Po namyśle jednak postanowiła kupić połowę od trzydziestu sześciu i zapytała: — A połowa od trzydziestu sześciu ile będzie kosztowała.

— Dolar i czterdzieści cztery centa.

— Czy jeszcze będzie za mało?

— Tak — odpowiedziała, jak się zdawało Irence, nielitościwa kwiaciarka.

— A może wystarczy, gdy wezmę czwartą część od trzydziestu sześciu róż.

Czwarta część od trzydziestu sześciu róż, kosztować będzie siedmdziesiąt dwa centy, a ty masz tylko pięćdziesiąt centów.

— Irenka sięgnęła po swój pieniądz i z płaczem zawołała: Do widzenia pani.

Płakała całą drogę. Uciecha jej spełzała na niczem. Nadzieja ofiarowania mamie pięknych róż znikła.

Wieczorem siedziała Irenka przy stole, zajęta przeglądaniem obrazków. Brat jej o wiele starszy od niej odrabiał zadania rachunkowe.

Po niedługim czasie odrzucił książkę i zawołał:

— Nie widzę żadnej potrzeby uczyć się, co to jest pierwiastek kwadratowy. Na cóż mi się to przyda?

Matka, obecna w pokoju dzieci, skarciła syna spojrzeniem.

— Tak mamo, — powtórzył — jaką korzyść mam z tego, jeżeli wiem, że pierwiastek kwadratowy od trzydziestu sześciu jest sześć?

W głowce Irenki coś się rozjaśniło. Odrzuciła książkę z obrazkami i zawołała radośnie:

— O ja wiem, ja wiem, na co się przyda — poznanie pierwiastka kwadratowego, i zakryła sobie obiema rączkami usteczka, ponieważ bała się, że powie coś więcej.

W głowce jej przesuwwały się różne myśli. — Pierwiastek kwadratowy od trzydziestu sześciu jest sześć — pomyślała — Ja mam sześć lat, jestem więc pierwiastkiem kwadratowym mamy. Ofiaruję jej sześć róż, niech każda przypomina jej jeden rok mego życia.

Była bardzo zadowolona, umiała lepiej skorzystać z pierwiastka kwadratowego, niż jej braciszek.

Na drugi dzień kwiaciarka przysłała sześć ślicznych róż, pomiędzy którymi znajdował się bilecik z napisem:

Dla kochającej mamy
od jej małego
pierwiastka kwadratowego.

Helena Wiśniewska,
uczennica szkoły św. Stanisława Kostki.

ANDZIA I KWIATKI.

Andzia bardzo pragnęła być na procesyi w kościele. Mama jej na to pozwoliła. Ubrana w białą sukienkę i gierlandkę z białych, jak śnieg kwiateczków, rzucała kwiaty przed księdzem, niosącym w procesyi Najświętszy Sakrament.

Babusia, chora od miesiąca, nie mogła podnieść się z łóżka, by pójść do kościoła, więc smutna została w domu i mówiła różaniec. Andzia, gay wróciła, pobiegła czempredzej do chorej Babusi i pocałowała jej rękę na dzień dobry.



STANISŁAW MAŁACHOWSKI

— Co ci się najwięcej podobało w kościele dziecko? Pyta Babusia.

— Rzucanie kwiatków na ziemię przed Najświętszym Sakramentem. To tak pięknie, gdy białe i czerwone płatki róż z zielonymi listkami lecą pod nogi księdza niosącego Pana Jezusa! Zdaje mi się Babusiu, że gdyby kwiatki umiały myśleć i rozumiały wszystko, jak ludzie, bardzo by się cieszyły, że uścielają drogę przed Najśw. Sakramentem; a gdyby mogły się ruszać, zerwałyby się ze swych łodyg, i jak wspaniały dywan, pokryłyby drogę, którą postępuje procesya.

— Bardzo to ładnie powiedziałaś, moja An-

dziu, ale kwiaty chociaż nie rozumieją jak ludzie, nie mogą myśleć, ani się ruszać, jednak, jako stworzenia Boże oddają cześć swemu Stwórcy, a nawet lepiej czasem niż niektórzy ludzie.

— A to jakim sposobem Babuisu? — zapytała zaciekawiona wnuczka.

— Spełniając to, do czego je Bóg przeznaczył: rosną, kwitną, rozweselają człowieka, miłą wonią napełniają powietrze, a ich korzenie i łodygi często służą, jako lekarstwo w różnych chorobach.

— Jeszcze jedno Babciu: pszczołki zbierają z kwiatów słodki miodek.

— Dobrze, że o tem pamiętasz, moja wnuczko.

— O, bo ja lubię bardzo pierniki, a mama mówiła, że się robią z mąki i miodu. Ale mów dalej babusiu, jak to kwiatki nieraz lepiej od człowieka spełniają wolę Bożą.

— Człowiek bardzo często nie czyni tego, do czego jest przeznaczony. Stworzony do pracy i modlitwy, woli czasem próżnować, a niejedno dziecko nie zmówi wcale pacierza i tak biegnie bawić się na ulicę.

— Prawda, babusiu, teraz, gdy zobaczę kwiateczek, pomyślę sobie: "Czy też ja tak dobrze spełniam moje obowiązki, jak on, kwitnąc tak pięknie.

S. Helena.



BOHATERSKI CZYN CHŁOPCA.

Pewien dwunastoletni chłopczyzna był jako młody majtek na okręcie, który właśnie odjeżdżał w stronę Anglii. Gdy okręt znajdował się na morzu, podali mu starsi majtkowie szklanekę gorącego wina.

Przepraszam, odpowiedział chłopiec, nie piję trunków.

Majtkowie śmiali się, lecz nie zmuszali go jednak do picia.

Gdy kapitan okrętu dowiedział się o tem, rzekł do małego majtka:

"Jeżeli chcesz być dobrym majtkiem, musisz pić wino."

"Przepraszam, panie kapitanie, nie chcę tego uczynić.

Kapitan, którego rozkazy zwykle wykonywano, nie spodziewał się takiej odpowiedzi i zakrzyknął na starszego majtka:

"Weź-no tę linę i daj temu chłopakowi parę batów, a zobaczymy, czy nie usłucha mego rozkazu."

Majtek wygarbował biednemu chłopcu porządnie skórę. Kapitan zapytał się go teraz:

"No, chcesz pić wino?"

Lepiej tego zaniecham, panie kapitanie, była odpowiedź.

Czekaj, bratku, za karę wejdiesz na szczyt okrętu i tam przepędzisz noc całą.

Biedny chłopczyzna spojrzawszy na szczyt okrętu trząśł się na samo wspomnienie, że tam ma przebyć noc, lecz poddał się woli Bożej.

Gdy nazajutrz kapitan przechadzał się po maszcie, przypomniał sobie, że u góry jest mały skazaniec.

"Hej tam, u góry!" zakrzyknął. Nikt nie odpowiada.

"Słyszysz, zejźdź na dół" wołał powtórnie kapitan. Chłopiec znów milczy.

Starszy majtek wszedł tedy po drabce na szczyt okrętu i znalazł na pół skostniałego chłopca. Z obawy, aby nie wpadł do morza, uchwycił się chłopak z całej siły drąga, tak że majtek z wielkim wysiłkiem mógł go od niego oderwać. Zniósł go na pokład, gdzie chłopca tak długo nacierano, aż przyszedł do przytomności. Kapitan podał mu szklanekę koniaku i rzekł:

"No, pij teraz chłopcze."

Nie, panie kapitanie, tego nie uczynię. Powiem Panu, dla czego. Żyliśmy w domu szczęśliwie dopóty, dopóki ojciec mój nie oddał się pijaństwu. Gdy pił, nie dawał już pieniędzy na zakupienie chleba, a pewnego dnia sprzedano nam dom i wszystko co w nim się mieściło. Biedna matka moja nie mogła tego przeboleć, zachorowała i wkrótce umarła. Kilka godzin przed zgonem zawołała mnie do siebie i rzekła:

"Jenie, ty wiesz, co wódka ojcu twemu narobiła. Przrzecz twjej umierającej matce, że nigdy nie będziesz pił trunków upajających, bo chcę się upewnić, ażeby cię taki sam los nie spotkał, jak twego ojca. Panie kapitanie, mówił chłopiec dalej, czy chcesz, ażebym przrzeczenia danego umierającej mej matce nie dotrzymał? Nie, tego uczynić nie mogę i nie chcę.

Słowe te wzruszyły do łez kapitana. Pochylił się a wzięwszy chłopca za rękę rzekł:

Tak, mój mały bohaterze! Pamiętaj o swem przrzeczeniu, a gdyby kto chciał nakłonić cię do picia, zawołaj mnie; ja cię obronię. Ażeby zaś wynagrodzić ci karę, którą niesłusznie poniosteś, masz tu ten pieniądz i zrób z nim, co ci się podobaj." To mówiąc, wyjął kapitan pugilares i podał małemu bohaterowi złotą monetę.

Tak tedy Bóg wynagradza to, co dobre. Ilu to ludzi winno wziąć przykład z naszego małego bohatera! A wtedy byłoby szczęście i miłość na ziemi.



PRZYGODY JÓZIA.



Według M. Lipskiej opowiedział F. Porąbka.

(Ciąg dalszy.)

Obejrzał się ostrożnie, czy gdzie nie ma matki, i upewniwszy się w ten sposób o jej nieobecności, przybliżył się do stołu.

Próbował najpierw sięgnąć do wystającej z kubka łyżki, lecz napróżno. Kubek stał za daleko na stole, krótką swą ręką Józio nie mógł dosięgnąć kubka, ani tkwiącej w nim łyżeczki.

Zresztą po co łyżeczka, przecież wystarczy włożyć palec do kubka, umaczać go w słodkim płynie i oblizać! pomyślał Józio. Lecz na to trzeba najprzód dostać się do kubka.

W tym celu przynosi sobie stojącą w kąciку małą ławeczkę, stawia ją przy stole, wchodzi na nią, wyciąga rękę i... cel osiągnięty. Powoli palec zanurza się w żółciuchnym płynie.

Józio zadowolony, oblizuje umaczany palec, słodkie, smakuje mu; sięga jeszcze raz i jeszcze raz... W tem usłyszał kroki zbliżającej się matki. Akurat w tej chwili coś po raz piąty maczał palec w płynie, a chcąc prędko, przed nadejściem matki, wyciągnąć palec i zeskoczyć ze stołeczka, nagłym ruchem i szarpnięciem ręki przewrócił kubek, i sam z ławeczki wywrócił koziołka.

Dla Józia było to straszne nieszczęście.

Ochłonawszy ze zdziwienia i przerażenia, Józio zaczyna rozumieć całą ważność wypadku i okropność jego następstw dla siebie, tem bardziej, że kroki matki co raz bliżej słyszał i za chwilę wejdzie.

Józiovi przyszła myśl ucieczki, atoli stało się niepodobieństwem urzeczywistnienie takowej, ponieważ w tej samej chwili weszła matka.

Wprawdzie, mógłby był całą winę spędzić na kota, lecz najprzód był za szczerem dzieckiem i kłamać nie umiał, następnie umaczane palce i przewrócony stołeczek natychmiast zdradziły go, to też na widok matki począł zaraz dreptać i pisać.

Widząc to matka, zaraz się domyśliła, że Józio coś już musiał zbroić w czasie krótkiej jej nieobecności. Rozgląda się więc pilnie po kuchni i niebawem spostrzega przyczynę dreptania i piszczania swego synka: zobaczyła na stole wywrócony kubek i wylane jajko!

Sceny, jaka nastąpiła po tem odkryciu, czytelnicy łatwo się mogą domyśleć, a może i samych coś podobnego już spotkało. Dodamy tylko, że scena to była bardzo hałaśliwa: słyszał było jakieś uderzenia ręką, płacz Józia i tę samą, co zwykle rozmowę:

— Będziesz ruszał?

— Nie będę!

I znów klapsy, a po nich pytanie:

— Będziesz?

— Nie będę!...

Potem wszystko się uspakaja, tylko przez czas niejaki dochodzi jeszcze co raz cichszy płacz dziecka, lecz i ten w końcu cichnie.

Na miejsce wylanego jajka, matka rozbiła drugie i w godzinę po tym strasznym wypadku na



KATEDRA ŚW. JANA W WARSZAWIE.

stole leżały już piękne placki: pulchne i śniące wyciągały się na blachach i oczekiwały chwili wstawienia do pieca.

Właśnie matka wyszła po drzewo do napalenia w piecu, zostawiając chłopcu taką przestrożę:

— Tylko mi tutaj znów porusz, to ja ci potem poruszę — zobaczysz!

Czy ta przestrożka i groźba miała jaki skutek jak również i poprzednia kara, czytelnicy dowiedzą się w następnym opisie dalszych przygód Józia. Tymczasem zostawiamy im swobodę do wszelkich domysłów, co do tego pytania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze świata.

Ranna poczta.

Niedawno temu ogłoszono ilość listów, które otrzymują europejscy panujący. Najwięcej listów otrzymuje papież. Pod jego adresem przychodzi codziennie od 22,000 do 23,000 listów i gazet. Przy otwieraniu tej olbrzymiej korespondencji i przeglądaniu jej zajętych jest ustawicznie trzydziestu pięciu sekretarzy. Każdy to rozumie, że niepodobieństwem jest dla Ojca św., aby sam przeglądał te stosy papieru. Sekretarze wybierają tylko najważniejsze korespondencje, jak również zakreślają ważniejsze artykuły w gazetach i te podają do przejrzania papieżowi.

Król Edward otrzymuje dziennie około 1000 listów i 300 gazet. Car rosyjski i cesarz niemiecki otrzymują od 600 do 700 listów dziennie. Ostatni bardzo często sam odpowiada własnoręcznie na listy. Królowi włoskiemu przynosi ranna poczta około 500 listów, a królowej holenderskiej od 100 do 150.

Lot muchy.

Wszyscy nasi czytelnicy znają dobrze muchę, ten owad, który często w lecie niejednego brzęczeniem swoim przyprowdzi do niecierpliwości. Lecz gdybym się zapytał, czy wiecie, dzieci, jak prędko latają te owady, zapewne wiele z was byłoby w kłopotcie, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Szybkość lotu muchy jest bardzo wielka. Gay lata zwykle po pokoju, to przelatuje 5 stóp na jedną sekundę. Gdy zaś jest spłoszona, wtenczas zdoła w jedną sekundę przelecieć od 30 do 35 stóp! W tym czasie uczyni od 3,600 do 4,200 poruszeń skrzydełkami; przy zwykłym locie robi 600 poruszeń na sekundę.

Wobec tej szybkości lotu, gdyby mucha posiadała wielkość i siłę dobrego wyścigowca, zdołałaby oblecieć ziemię z szybkością błyskawicy.

Choć muchy często bardzo są dokuczliwe, są jednak pożytecznymi owadami, bo żywią się różnymi małymi istotkami, żyjącymi w powietrzu i szkodliwymi dla naszego zdrowia. Najwięcej much lywa w izbach i pokojach, które nie są czysto utrzymane, kto więc chce, żeby muchy nie gospodarczyły mu w jego mieszkaniu, powinien to mieszkanie starać się utrzymać jak najczystiej. Gdzie jest brud i niechlujstwo, tam też bywa najwięcej much.

CO CHŁOPIEC POWINIEN CZYNIĆ

aby zostać człowiekiem?

Gdy przeczytasz, chłopcze, powyższy tytuł, zapewne przyjdzie ci na myśl, że dla zostania człowiekiem, trzeba żyć i rósć. Musisz jednak wie-

dzieć, że człowiekiem prawdziwym nie jest ten, kto rośnie i wyrośnie jak dąb w lesie, ale prawdziwym człowiekiem jest tylko taki, co umie być pożytecznym Bogu, sobie i bliźnim. W przeciwnym razie ciało jego tylko jest podobnem do ciała człowieka, ale człowiekiem rzeczywistym nie jest. Aby więc zostać człowiekiem we wieku późniejszym życia, trzeba umieć być człowiekiem — dzieckiem. Chcesz nim być zachowaj poniższe reguły.

1. Bądź wytrwałym we wierze i kochaj swój kraj.
2. Zachowaj dobrze czwarte przykazanie Boskie.
3. Panuj nad sobą i bądź umiarkowany we wszystkim.
4. Miej skromne obyczaje, w mowie bądź mało mównym: więcej słuchaj niż mów; sprzeczek unikaj.
5. Nie czyn krzywdy słabszym i broń ich przed krzywdzącymi.
6. Ucz się ustawicznie i rozwijaj wrodzone zdolności.
7. Nie marnuj czasu na czytanie złych książek i pism, gdy utracisz zdrowie, możesz je odzyskać jeszcze przy pomocy lekarza, ale straconego czasu nikt ci już przez całe życie nie wróci.
8. Bądź uczynny dla towarzyszy.
9. Szanuj zwierzęta i nie znęcaj się nad nimi, bo to pomocnicy człowiek w pracy.

UCZ SIĘ PILNIE.

Ucz się pilnie i ochotco
Polskiego czytania,
A rodzicom radość sprawisz
I doznasz uznania.

Ucz się pilnie i wytrwale.
Nagroda cię czeka;
Wewnętrzne zadowolenie,
Drogi skarb człowieka.

Ucz się pilnie i z zapałem,
A dojdiesz do celu;
Życie moje mile spłynie
W szczęściu i weselu.

Ucz się pilnie, a przy pracy
Często wspomnij sobie,
Że pracujesz dla narodu
Co ma syna w tobie.

Ucz się pilnie, bo rzecz znana;
Naród ten nie zginie,
Który pracą, oszczędnością,
I nauką słygnie.

MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres
redakcyj: **MACIERZ POLSKA,****31 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**Prenumerata roczna wynosi \$1.00. — Po edyńczy numer 3 centy
lub miesięcznie 10 ctAdres
administracyjny: **MACIERZ POLSKA,****141-143 W. DIVISION STREET, CHICAGO, ILL.****MACIERZ POLSKA****AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE**

Issued at Chicago every Thursday.

Editor's
address: **MACIERZ POLSKA,****31 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month Single copy 4 cents

Address of Business Office:

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA**141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS****Konstytucya 3go maja 1791 roku.**

Po haniebnych dwuletnich rządach osławionej delegacji 30 członków, gdy do łona Rady Nieustającej weszli ludzie miłujący prawdziwie kraj i pragnący jego dobra, kraj zakwitnął na nowo i wszystko zdało się zapowiadać lepszą przyszłość, tem bardziej, że cały niemal naród pragnął gruntownych i radykalnych zmian stosunków w kraju; wszyscy zrozumieli, że hańbą jest dla narodu być w zależności od Rosyi. Zrozumiano, co w kraju potrzebuje zmiany i naprawy w urządzeniach jego. Zaczęto pragnąć jakiegoś czynu, któryby przywrócił Ojczyźnie blask dawny.

Nadeszła też chwila sposobna. W r. 1787 Rosya rozpoczęła wojnę z Turcyą, co odwróciło jej uwagę od Polski. Polacy postanowili skorzystać z tego.

W następnym roku 1788 zebrał się sejm w Warszawie.

Naród rozumiejąc już ważność i doniosłość chwili, wybrał na posłów po większej części ludzi zacnych i szczerze miłujących kraj.

Sejm ten trwał cztery lata i nazywa się z tego powodu w historii sejmem czteroletnim, albo wielkim, bo na nim wielkie sprawy się dokonały.

Ponieważ był w Polsce nieszczęsny i zgubny zwyczaj, że jeden poseł, gdy zawołał: "nie pozwalam", zrywał cały sejm i unieważniał w skutek tego często najlepsze uchwały, dlatego posłowie na samym początku sejmu zawiązali się w konfederacye: polską, zwaną koronną i litewską.

Na marszałka, czyli przewodniczącego pierwszej obrano Stanisława Małachowskiego, drugiej

— Kazimierza Sapiechę, obydwóch mężów zacnych i gorąco miłujących kraj.

Pod przewodnictwem tych dwóch mężów sejm zaraz na wstępie uchwalił, że nikomu nie wolno zrywać sejmu, o ważności zaś uchwał sejmowych stanowi większość posłów, a nie jednostka.

Nasamprzód uchwalono jednoznacznie pomnożenie wojska, potem powiększenie skarbu państwowego, uregulowania podatków itp. rzeczy pożytecznych dla kraju. Na tym też sejmie zawarto przymierze z królem pruskim, Fryderykiem II, aby tym sposobem oderwać się od opieki Rosyi.

Mając zapewnioną pomoc przeciw Rosyi, posłowie z całą gorliwością zajęli się teraz naprawą złego w kraju. Po wielu debatach, najprzód w tajemnicy przed królem, potem pod jego przewodnictwem ułożono nowe ustawy rządowe, czyli tak zwaną "konstytucyę", którą postanowili w jednym dniu, bez rozpraw, przedłożyć sejmowi do zatwierdzenia. Na wykonanie tego planu naznaczono dzień 5 maja, lecz potem przyspieszono wykonanie i naznaczono dzień 3 maja.

Cała Warszawa z największą radością oczekiwała tego dnia.

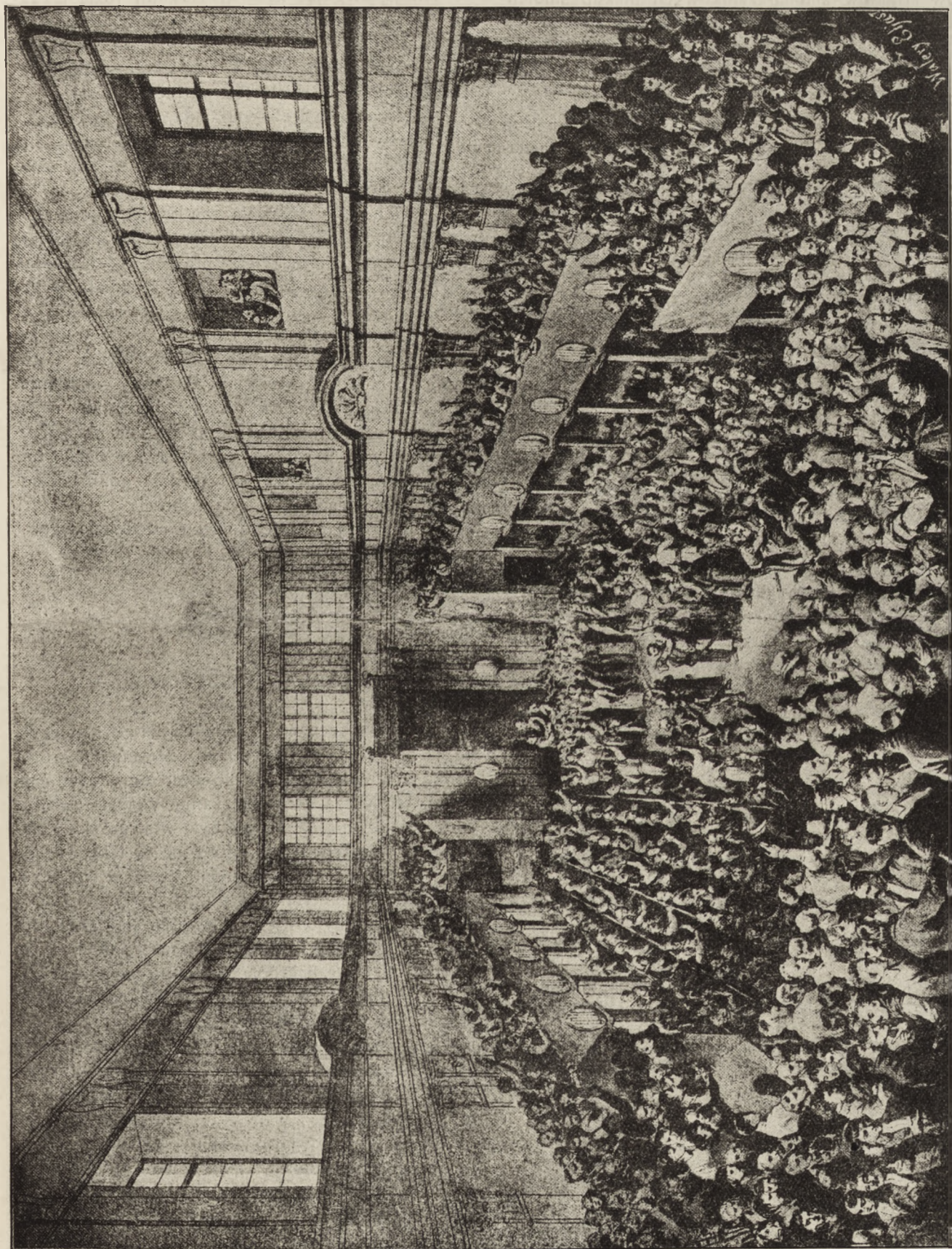
Gdy wreszcie nadeszła ta, pamiętna w historii naszej chwila, tysiące ludzi obległo zamek królewski, wojsko polskie pod komendą kś. Józefa Poniatowskiego w odświeżonych ubiorach stanęło w szeregu. Sala sejmowa bardzo wczesnie się napełniła posłami i widzami.

Skoro król zasiadł na tronie wśród 157 posłów i 60 senatorów, marszałek Małachowski zagał posiedzenie o godzinie 11 rano. Odczytano konstytucyę, którą dobrzy myślący posłowie i publiczność powitali radosnym okrzykiem, a król zaraz w sali złożył uroczystą przysięgę, a następnie rzekł: "wzywam kochających ojczyznę, niech idą do kościoła ze mną na złożenie Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił dopełnić tak uroczystego i zbawiennego dzieła."

Po tych słowach króla Stanisława Augusta wielki zapal ogarnął zgromadzonych posłów: posłowie poczęli się ścisnąć pomiędzy sobą i winszować sobie tego dzieła, jeden okrzyk radości rozległ się pomiędzy zgromadzonymi widzami, poczęto cisnąć się do tronu dla ucałowania ręki królewskiej.

Zapal ten udzielił się zebranej przed zamkiem rzeszy. Tłum kilkunastotysięczny przeprowadził króla i posłów do kościoła św. Jana; niosąc na rękach obydwóch marszałków sejmu, śpiewano: "wiwat król kochany, wiwat sejm, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!"

W kościele przemówił Sapiecha, a potem biskup Turski głośno odczytał rotę przysięgi, którą szmer tysięcznych głosów powtarzał słowo za



ZAPRYSIĘJENIE KONSTYTUCYI, 3go MAJA 1791 ROKU W IZBIE SEJMOWEJ.

słowem, a złote promienie zachodzącego słońca oświetlały ten akt uroczysty, poczem wśród odgłosów strażaków z dział zamkowych biskup smoleński, Gorzeński, zaintonował hymn "Te Deum laudamus."

Zebrane w świątyni tłumy wylały się znów na miasto.

Szał radości opanował stolicę: bo oto w tym pamiętnym dniu zerwano już ze starymi grzechami i jutrzynka lepszej przyszłości uśmiechnęła się narodowi polskiemu.

Nowa konstytucja obejmowała 11 punktów. Uznawała religię katolicką za panującą, ale zastrzegła wolność innym wyznaniom. Znosiła wolną elekcję królów, a zaprowadziła tron dziedziczny. Na następcę Stanisława Augusta wyznaczała elektora saskiego i jego potomków. Mieszczanom przyznawała różne prawa i przywileje, które dotąd były wyłącznym udziałem samej tylko szlachty. Lud wiejski brała pod opiekę prawa. Odtąd każdemu otwartą została droga do szlachectwa przez zasługę osobistą. Zniesiono zgubne liberum veto i zabroniono tworzenia się tak zwanych konfederacji, czyli związków.

Zaprzysiężona konstytucja wywołała nie tylko w kraju, ale i za granicą wielki podziw i uznanie dla jej twórców. Wielcy mężowie i różni monarchowie składali powinszowania narodowi polskiemu, a papież Pius VII, nakazał odprawiać w Rzymie dziękczynne nabożeństwa z powodu ogłoszenia tej konstytucji.

Ze wszystkich obcych monarchów jedna Katarzyna, caryca Rosyi, nie była zadowolona z tego dzieła, i na wezwanie zdrajców ojczyzny Szczęsnego Potockiego, Seweryna Rzewuskiego i Ksawerego Branickiego, pod pozorem bronięcia wolności obywatelskiej, zagrożonej konstytucją 3 maja, wysłała do Polski 98 tysięcy wojska moskiewskiego.

Wybuchła więc wojna, w której król pruski odmówił pomocy. Wtej wojnie brali udział ks. J. Poniatowski, Tad. Kościuszko, Eustachy Sanguszko, Krasicki i Wielhorski, którzy z małemi siłami prawdziwych cudów waleczności dokonywali.

Po nieszczęśliwym przystąpieniu króla do Targowicy, nastąpił niebawem drugi rozbiór Polski i dzieło, tak świetnie rozpoczęte, tak piękną przyszłość Polsce rokujące, przez złość, prywatę, samolubstwo zdrajców musiało upaść... Lecz wierzymy wszyscy, iż przyjdzie czas, a może już niedługo, kiedy dzieło Kołłątaja, Małachowskiego i innych patriotów na nowo powstanie, bo narodu polskiego nie zmoże ani brutalny Prusak, ani Moskal...

NAJPIĘKNIEJSZE KWIATY.

Antoś, biegając z siostrzyczkami Józją i Franją po ogrodzie, przystanął nagle przy krzaku różanym.

— Ach! — zawołał, — najpiękniejszym kwiatem jest ze wszystkich bez wątpienia róża!

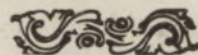
— Mnie się zdaje — odrzekła na to Jozia, że i lilia należy do najpiękniejszych. Tak, róża i lilia są najpiękniejszymi kwiatami, reszta nic nie znaczy.

— Ocho! — odezwała się Frania, — nie powinniście ponizac fiołka. To są przepyszne kwiatki, które nam wiosną wiele sprawiły przyjemności.

Matka, która sprzeczki tej wysłuchiwała, odezwała się:

— Owe trzy rodzaje kwiatów, które wam się tak podobają, są pięknymi podobieństwami i godłami również pięknych cnót. Skromny ciemnoniebieski fiołek jest godłem pokory; biała jak śnieg lilia jest godłem niewinności; precudna róża przemawia do was, aby serce wasze zawsze pałało miłością Boga, ludzi i wszystkiego dobrego. Taka bowiem miłość jest prawdziwą dobrocią.

Najpiękniejszą zaletą wieku młodzieńczego, Jest pokora, niewinność i miłość dobrego.



KROPLA DESZCZOWA.

Kropla deszczowa upadła na listek i stoczyła się na rozmiękłą ziemię, gdzie wiele innych kropeł ciekłą strugą płynęło po ścieżce ogrodowej do strumyka. Nasza kropelka, zanim zdążyła zrozumieć, co się z nią dzieje, już była w strumyku i płynęła z nim razem przez ogród, przez łąkę, aż do niewielkiej rzeczki koło młyna, która witała strumyk miłym szmerem.

Tu wody było więcej i wydało się zaraz kropelce, że stała się silniejszą. Naturalnie, bo miała pomoc tylu innych kropli. Uderzyły się razem ciężko w koło młyńskie, aż się pod ich naciskiem obróciło i popłynęły dalej.

Na rzece było dość różnaitości i już trochę roboty: to łódkę trzeba było dźwigać, to napoić rybkę, tutaj poruszyć tartak, tam przedzierać się przez sitowie; lecz wszystkie te roboty były jak zabawy dziecka w porównaniu z tą pracą, która się zaczęła, gdy mała rzeczka wpadła do ogromnej rzeki.

Teraz dopiero noś ciężkie galary ze zbożem, owocami, wielkie tratwy z drzewem, statki małe i duże, parowce, łodzie, a tak ich wiele, chyba coraz więcej, prawie nie widać już powierzchni wody.

Naraz kropla czuła, że coś z nią się stało: niema na sobie tych wszystkich ciężarów, wkoło przestrzeń bez końca, zielonawa, słona — to morze. Zrobiło jej się swobodnie i miło; tyle miejsca, wolności!

Słońce świeciło jasno i przeglądało się w wodzie, która się kołysała wielkimi falami to do góry, to na dół. I tutaj przepływały olbrzymie okręty, ale co one znaczą do morza, jego wielkości głęboty, łupinki orzechów.

Długo bujała kropelka swobodnie po nieskończonym morzu, lecz raz w samo południe wypłynęła na powierzchnię, dotknął jej promyk słońca, zmienił w parę niewidzialną i podnosiła się w górę, wysoko, wysoko!

Tutaj powoli para skupiać się zaczęła, łączyć razem, tworzyć kłębuszki i kłęby, aż powstała z niej wielka chmura.

I w chmurze było przyjemnie; płynąc sobie het, w słońcu, pod błękitem nieba, — do tego żadnej pracy, tylko wiatr nieznośny szarpał czasem i przejmował dreszczem chłodu. Aż raz dmuchnął tak mroźno, że pod jego tchnieniem cała chmura zmieniła się w gwiazdki lodowe, które powoli spadać zaczęły na ziemię. Tutaj dzieci wołały:

— Śnieg pada! śnieg pada!

A to znów była ta sama kropelka.

KANAREK.

Anielka miała pięknego kanarka, którego wyuczyła różnych stuczek. Kanarki są pojętne i łatwo przyzwyczajają się do ludzi. Kanarek Anielki był tak obłaskawiony, że trzepotał z radości skrzydełkami, gdy ją zobaczył, siadał jej na ramieniu i śpiewał, a gdy Anielka wzięła kawałek cukru lub bułki do ust, to jej dzióbkiem z ust pożywienie wyjmował. Nic też dziwnego że Anielka kochała bardzo swego kanareczka, że był jej większą pociechą niż wszystkie lalki i zabawki.

Pewnego razu, nakarmiwszy kanarka, Anielka siadła przy stole i poczęła budować pałacyk z kart. Zręcznie i lekko stawiała karty na kartach i bardzo ją to cieszyło, że pałac wznosił się coraz wyżej. Ruszała więc rączkami bardzo ostrożnie i oddech zatrzymywała, żeby tylko pałac nie runął.

Wtem wyleciał kanarek z klatki, a siadając jak zwykle swej pani na ramieniu, zaczępił skrzydełkiem o pałac, i ów gmach, który tyle pracy kosztował, zmienił się w kupę gruzów.

Rozgniewana tem nieszczęściem Anielka uniosła się bardzo i rączką uderzyła kanarka mówiąc:

— Masz za to, brzydki ty ptaku!

W złości człowiek jest ślepy i sam nie wie, co robi. Podobnie i Anielka uderzyła tak mocno ukochane swe ptaszę, że zaraz padło na ziemię, drgnę-

ło kilka razy nóżkami, zatrzepotało skrzydełkami, zmrużyło oczęta i żyć przestało.

Dopieroż to Anielka w płacz, dopieroż żalu głośnego na cały dom.

— Kanareczku mój! kochany kanareczku! wstań, proszę cię wstań! Póki żywa, bić cię nie będę, tylko wstań, tylko się nie gniewaj na mnie!

Biedny kanareczek nie mógł już ani wstać, ani się gniewać, bo nie żył, i choć go Anielka całowała i oblewała łzami, nie czuł tego.

Matka, usłyszawszy jej płacz i narzekania, taką dała Anielce naukę:

— Moje dziecko! Samaś temu winna, pamiętaj, nigdy nie unos się gniewem: w gniewie popełnia się rzeczy, których potem niema sposobu naprawić.

GWALTOWNY ATAK.

— Ja jestem dowódcą, więc wezmę na ramię dużą miotłę, Adaś niech weźmie laskę ojca, Zosia rozgę, którą mama kota karci, gdy jest niegrzeczny, a Fruzia kijek i uważajcie na komendę. Jak krzyknę "Marsz marsz", żeby mi wszyscy razem prawą nogę w górę podnieśli!... bo inaczej, jak porządnie mustrować się nie chcecie, to ja się nie bawię! — Tak wołał Ludwiś i wszystko stało się wedle jego woli, a gdy zakomenderował "marsz, marsz" cztery prawe nogi odrazu podniosły się w górę do marszu... Cóż, kiedy małeńka Fruzia podniósłszy prawą, nie mogła ani chwili utrzymać się na lewej króciuchnej nóżce i wraz z karabinem, to jest z kijkiem, upadła potrącając Zosię. Ta, jakkolwiek dzielny żołnierz, lecz nie spodziewając się wcale takiego ataku, upadła również jak zabita, w stronę kota. Kot, na widok lecącego ku niemu karabina Zosi, to jest różgi doskonale znanej szkodnikowi, miałknął, jakby go rozdzierano i skoczył prosto w okno, rozbijając szybę i zrzucając dwie doniczki na Adasia, który chcąc ratować doniczki, potknął się o Zosię i upadł także... Na straszny ten hałas, bo oczywiście wszyscy krzyczeli ze strachu, wpadła mama. Podnosząc wojsko z trudnością, wybadawszy Ludwisia, który stał na środku na wpół osłupiały z podziwu, mama rzekła ochłonnawszy z przełknięcia:

— No, całe szczęście, że przy tym gwałtownym ataku, chociaż waleczny dowódca pozostał na placu boju, bo inaczej, nie byłoby nawet kogo zapytać o to, co się stało!... Pamiętajcież na przyszłość, moi wojacy, zachowywać więcej przytomności umysłu, która zwykle o połowę zmniejsza niebezpieczeństwa.



DWIE POTĘGI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW DYOKLEJANA.
Przez Teresę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

— Spieszmy do Rzymu, tam powinniśmy się udać! — rzekł Stabor.

— Nieinaczej — odparła Sylvia — pozostanę tam, dopóki pewnych wieści nie zasięgnę o synu.

— We wszystkim, co was spotyka, widzę rękę Bożą — rzekł Sali poważnie. Oto Pan chce, abyś obmyła czoło Chrztom świętym, umocniła się we wierze i dlatego prowadzi nas do Rzymu, potęgi pozornej pogaństwa, a rzeczywistej chrześcijaństwa. Wynajdziemy sobie mieszkanie w pobliżu Katakumb i rozpoczniemy życie świątobliwe.

Stabor wskoczył na swego wierzchowca.

— Czy nie masz znajomych w Rzymie? — zapytał Sali — chciałbym wiedzieć, kogo będę mógł o was pytać, gdyż mam zamiar rozstać się z wami i pogonić za Marcelinem. Pragnę wiedzieć, dokąd go poprowadzą.

— W mieszkaniu matki Weroniki, która ma w pobliżu katokomb własny swój dom, powiedzą ci z pewnością, gdzie nas w Rzymie spotkasz — rzekł do młodzieńca Sali przed odejściem.

— Dziękuję ci serdecznie, wierny przyjacielu — rzekła Sylvia, podnosząc się z wolna. Lena podała dłoń siedzącemu na koniu.

— Dobrym jesteś — rzekła — bardzo dobrym Staborze.

Młodzieniec skinął jej głową, poczem galopem pogonił za przyjacielem.

Po długiej i nużącej podróży Sylvia z Leną i Sali zatrzymali się pewnego wieczora przed parterowym domkiem, wznoszącym się na pustej i bezludnej ulicy.

Gdy Sali zakolał do drzwi sieni, otworzyła im młoda i smukła dziewczyna w skromnej, czarnej sukni, od której pięknie odbijały jej złote włosy.

— Czy matka twoja Julia i babka Weronika są w domu? — zapytał Sali.

Oczy dziewczęcia, które zrazu niedowierzająco przypatrywały się przybyszom, zabłysły radośnie.

— To wy, ojczy! — wykrzyknęła — mrok nocny nie pozwolił mi poznać was, dopiero głos was zdradził. Wejdźcie, proszę, i niewiasty wasze niech wejdź również. Matka moja i babka będą wam radę — dodała, zwróciwszy się do Sylwii i Leny.

To powiedziawszy, otworzyła drzwi do obszernej izby, z prostotą urządzonej, oświetlonej palącym się ogniem na trójnogu.

Pod jedną ze ścian siedziała kobieta sędziwa, w czarnej szacie i szeptała pacierze. Druga, młodsza o lat kilkanaście, krzątała się po izbie. Do

wieczery czyniła przygotowania, nakrywając stół białym obrusem.

Wejście obcych spłoszyło słowa modlitwy z ust starszej, a młodszej przerwało zajęcie. Obie spojrzały badawczo na wchodzących.

— W imię Chrystusa pozdrawiam was! — rzekł Sali.

— Kto chwali Chrystusa, mile widzianym jest u nas, — odparła matka Weronika, babka dziewczęcia.

Sali zbliżył się najprzód do młodszej z kobiet.

— Poznajesz mię, siostrze? — zapytał. Pod twoją opiekę zamierzam oddać Sylwię, żonę Virinusa, wygnańca, nieszczęśliwą matkę, której syna porwał Dyoklecjan. Nie wątpię, że dobra Julia, żona męczennika, przytułku jej nie odmówi.

Julia zwróciła się natychmiast do Sylwii.

— Nazwij mię siostrą — rzekła — ja w sercu już tem imieniem cię nazwałam.

I ujmując ją za rękę, pocałowała w twarz serdecznie.

— Czy to córka twoja? — zapytała, wskazując Lenę oczami.

— Wychowanka — odparła Sylwia.

— I w twoich oczach, dziecię, czytam smutek i ciebie policzę do rodziny — mówiła Julia do Leny — siadajcie, proszę, przy stole, wnet wieczerzę podam. Trzeba pokrzepić ciało, to i dusza zmęże nieje.

Lecz Sylwia i Lena nie posłuchały, bo weszła do izby matka Weroniki i zbliżyła się do nich.

Nogi staruszki były już niepewne, więc gody chciała zmienić miejsce, posuwała przed sobą krzesło, opierając się o jego poręcz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zadania i Zagadki.

Zadanie: Co wiesz o młodości Króla Kazimierza W.?

Szarada.

PIERWSZE nuta muzyczna, o włoskiem nazwisku,
DRUGIE wstecz z dawnej doby pisarz u nas słynny,
TKZECIE wstecz życiodajny materyał płynny,
Lecz nie wtedy, gdy płynie na bojowisku.
WSZYSTEK, gdy w uroczysty jakiś dzień zaświeci,
Bywa świetny, wspaniały i tłumy zachwyca,
Lecz marna ta zabawka, sztuczna błyskawica,
Smutnie nieraz się kończy, gdy pożar roznieci.

Zagadka.

A ja sobie każde rano
Gładzę trawkę popłataną,
Trawkę czarną, płową, ciemną,
Powiedzcież więc me nazwisko?
Wszak ta trawka przy was blisko.

Łamigłówka.

Ułożyć 15 wyrazów 8mio zgłoskowych, którychby litery oznaczone pytajnikiem złożyły imię i nazwisko znanego bohatera z bitwy pod Racławicami.

?	znac. wyr. Dopływ Dniepru.
?	Miasto w Syrii.
?	Nazwa stanu.
?	Miasto w Kanadzie.
?	Miasto w Galicyi nad Sorettem.
?	Pustynia w Afryce.
?	Nazwa teorii naukowej.
?	Miasto w Chinach.
?	Owad pożyteczny.
?	Nazwa stanu.
?	Orszak podróży na Wschodzie.
?	Miasto w Braz. na brzeg. Atl.
?	Miasto nad Odrą.
?	Cześć gramatyki.
?	Mieszkaniec Ameryki.

Rozwiązanie zagadek z nr. 16.

Szarada U — Ł A N.

Łamigłówka kielichowa.

s t o P i e Ń
 ż m I j a
 P ł O c k
 p o T o p
 e R a
 H
 E
 a L a
 p a L e c
 S u l E j ó w.

P i o t r H e l l e.

Trafne rozw. szarady i łamigł. nadesłał W. Skibiński.

Odg. szaradę: L. Łukasikówna, Er. Platuszyński, Marta Platuszyńska i Bol. Sobótka.

Odpowiedź na pytanie z nr. 16.

Po śmierci króla Mieczysława nastąpiły w Polsce wielkie zamieszania, z których nawet części nie zanotowali kronikarze.

W tym czasie podobno miał rządzić Bolesław przez dwa lata, lecz rządy jego były do tego stopnia nieudolnymi, że kronikarze nie chcą go uznać za króla i nie wpisali go w poczet monarchów polskich.

Za jego czasów pogaństwo zaczęło się szerzyć na nowo po kraju, w którym burzono kościoły, mordowano księży i biskupów.

Kto był silniejszym z przywódców, ten zabierał sobie całą kraj na własność, a jeden z nich śmielszy nad innych, Masław, ogłosił się nawet księciem mazowieckim.

Na kraj, pełen wewnętrznych zamieszek i bezrządu, rzucili się sąsiedzi, z których najgorszym był Brzetysław, książę czeski. Zajął on Szląsk, złupił Wrocław, Kraków i inne miasta. Chciał także porwać ciało św. Wojciecha, ale służba kościelna dość wcześnie schowała je tak, że najeźdźcy nie mogli go znaleźć i wywieźć do Czech.

Czesi dopuszczali się okropnych zdzierstw, rozbojów i mordów. W opustoszałych kościołach dzikie zwierzęta obierały sobie legowiska.

Straszne te czasy trwały dopóty, dopóki rozważniejsi w narodzie nie zaczęli się zbierać na narady i dopóki nie uchwalili poszukać królewicza Kazimierza i wezwać go na tron polski.

Odpowiedzi nadesłali: Fr. Kintkówna, Fr. Platuszyńska ze szk. św. St. K. w Chicago.

Ant. Guzek, Jad. Wawrzeńiakówna, Joz. Błaszczycówna II, Joan. Rostkowska, And. Spychalski, M. Rydniewska, J. Wieczorek, Ant. Pospychała, Mich. Petzold, Edw. Frankowski, Józ. Grzeczanka ze szk. św. Wojciecha z Whiting Ind.

Redakcyja M.P. prosi małych czytelników i czytelniczek, że szkoły św. Wojciecha w Whiting, Ind. o napisanie krótkich listków o tem, czego się uczą w szkole, po ile dzieci w klasie, kto je uczy, jak teraz wygląda w mieście i okolicy. Takie listki będą wydrukowane. Pamiętajcie tylko, że muszą być krótkie i przez was samych pisane. O to samo prosimy naszych czytelników z innych okolic. Ciekawi jesteśmy, kto i skąd nam przysła pierwszy list?..

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych

AMERYKI PÓŁNOCNEJ,

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacyja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30-go czerwca, 1906 r.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division St.

Chicago, Illinois

ZARZĄD GŁÓWNY:

KS. FRANCISZEK GORDON, C. R., Moderator; JULIAN SZCZEPAŃSKI Prezes; AGNIESZKA NERING, I Wice-prezesa; MAKSYMILIAN BROCHOCKI, II Wice-prezes; WINCENTY J. JÓŹWIAKOWSKI Sekretarz Główny; WŁADYSŁAW SZTANKA, Skarbnik; PAWEŁ P. KUCHARSKI, Dyrektor; JULIAN J. NEJMAN, Dyrektor; FELIKS AUGUSTYNOWICZ, Dyrektor; FRANCISZEK SIATKOWSKI, I Marszałek; JAN SZPEKOWSKI, II Marszałek.

KS. FELIKS ŁADON, Redaktor; DR. BOLESŁAW KLARKOWSKI Lekarz Główny; LUDWIK JANKOWSKI, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; TEOFIL GORDON, Asystent Sekretarza Głównego; IGNACY CIESIELSKI, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. PIOTROWSKI Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza i Skarbnika Głównego w Biurze Generalnem:

W każdy poniedziałek i w każdy piątek od godziny 7-mej do 9-tej wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wieczór, od godziny 7-mej do 10-tej. W niedziele, od godziny 3-ciej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko - katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyi, a po uformowaniu oddziału i zatwierdzeniu formalności, wyda dyplom, na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi.

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitaryusz, za konstytucyę i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50c.; 16: 60c.; 17: 70c.; 18: 80c.; 19: 90c.; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucyja 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00. Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c., assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mającą, na równy wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki.

W przypadku śmierci członka Macierzy Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$5.00 biorąc jako podstawę w obliczaniu wysokości - pośmiertnego opłacone assesmentu miesięcznego.

Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Zmianę adresu należy przesłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, stary adres i nowy, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

MACIERZ POLSKA
141-143 W. Division St. CHICAGO.

Poczta upomina się o nowe adresy następujących:

Oddział I.

- Nr. 59. W. Mikołajewski.
Nr. 84. A. Modrzejewski.
Nr. 113 Józ. Dolatowski. ,

Oddział II.

- Nr. 131. Fr. Bieszka.
Nr. 124. Stan. Kuliński.
Nr. 149. Alex. Wilamowski.

Oddział IV.

- Nr. 102. Maks. Bloch.
Nr. 138. Stan. Kuzyusz.
Nr. 139. Stan. Lipiński.

Oddział V.

- Nr. 79. Józef Jelesiński.
Nr. 80. Franciszek Gramża.
Nr. 85. Paweł Dorsch.
Nr. 94. Franciszek Ficht.
Nr. 100. Józef Rządowski.
Nr. 107. Józef Murawski.
Nr. 121. Jan Rychłowski.
Nr. 134. Jan Łepek.
Nr. 141. Ignacy Grenwald.
Nr. 151. Bolesław Roda.
Nr. 166. Idzi Bartnik.
Nr. 183. Franciszek Grzonkowski
Nr. 184. Michał Polek.

Oddział VII.

- Nr. 31. Winc. Młodzikowski.
Nr. 48. Michał Modrzejewski.
Nr. 85. Jan Złotorzyński.
Nr. 118. Michał Idzikowski.

Oddział VIII.

- Nr. 51. Jan Fudema.
N. 95. Jan Wolff.
Nr. 99. Franc. Wolff.

Oddział IX.

- Nr. 188 Anast. Pełkowska.
Nr. 240. Helena Moza.

Oddział XII.

- Nr. 5. Franc. Brzozowska.
Nr. 6. Stanisława Dryll.
Nr. 14. Marya Kuzyusz.
Nr. 140. Marta Bieszka.
Nr. 152. Agn. Guzikowska.
Nr. 154. Stan. Tobaczka.
Nr. 174. Weronika Dryll.
Nr. 194. Franciszka Laska.
Nr. 211. Wikt. Dembińska
Nr. 219. Kar. Kijeńska.
Nr. 220. Antonina Gort.
Nr. 146. Monika Szczepińska
Nr. 143. K. Zawadzki.

Oddział XIV.

- Nr. 26. Fran. Skotnicki.
Nr. 37. Józef Kunka,
Nr. 44. J. Bakanowicz.
Nr. 53. P. Bagniewski.
Nr. 55. Stan. Golimowski,
Nr. 56. Ant. Jarzyna.
Nr. 79. Józef Jakubek.
Nr. 83. T. Gnaciński.
Nr. 120. Stan. Jateczak.

Oddział XV.

- Nr. 2. Bron. Cichańska.
Nr. 29. Elżbieta Zydorowicz.

Oddział XIX.

- Nr. 34. Edwarda Rickowska
Nr. 43. Paulina Mroczek.
Nr. 44. F. Rickowska,

Oddział XX.

- Nr. 16. Franc. Serba,
Nr. 20. Mar. Schultz,
Nr. 42. Marya Huntowska,
Nr. 60. Franc. Santowska,
Nr. 61. Pel. Kwiatkowska,
Nr. 73. Marta Jażdżewska.
Nr. 74. Marya Górską.
Nr. 79. Marya Gackowska.

Urzędowe zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam szanownych urzędników i członków Macierzy Polskiej, że w miesiącu maju b. r. nie będzie nadzwyczajnego podatku na pośmiertne a zatem opłaty do Kasy Głównej w miesiącu maju b. r. wynosić będą 20 centów.

W. J. Józwiakowski,
21-IV 07. Sekr. Główny.

WAŻNE DLA MACIERZY POLSKIEJ NA STANISŁAWOWIE.

Członkowie wszystkich Oddziałów męskich i żeńskich przy kościele św. Stanisława K. mają w tym tygodniu odprawić swój obowiązek wielkanocny, a mianowicie, w piątek 3go i w sobotę 4go maja udadzą się do spowiedzi a w niedzielę, 5go maja, o godzinie 5:30 rano przystąpią wspólnie do Komunii Św.

O godz. 5:15 zbiórą się członkowie i członknie w sali gimnastycznej, gdzie uformują się w swe oddziały i pod przewodem marszałków w porządku starszeństwa udadzą się do kościoła.

O godz. 2giej popołudniu zbiórą się ponownie w sali gimnastycznej i udadzą się na nieszpory.

Wszyscy mają nosić odznaki na wstążce.

Z szacunkiem,
ANTONI BUKOWSKI,

Prezes Oddz. I.

ŁUKASZ KARNOWSKI,

Prezes Oddz. II.

FRANCISZEK SCHLOTT,

Prezes Oddz. III.

MICHAŁ KOPPA,

Prezes Oddz. IV.

W. J. ORLIKOWSKI,

Prezes Oddz. V.

BERNARD S. GÓRSKI,

Del. Oddz. VI.

ANNA JÓŻWIAKOWSKA,

Prezeska Oddz. XII.

JULIAN J. NEJMAN,

Del. Oddz. XIV.

FRANC. MARCINKOWSKA,

Prezeska Oddz. XVIII.

ANNA KLARKOWSKA,

Prezeska Oddz. XIX.

WIKTORIA MENKICKA,

Del. Oddz. XX.

S. L. KOLANOWSKI,

Prezes Oddz. XXII.

NOWY ODDZIAŁ MACIERZYSTEK.

W niedzielę, dnia 28go kwietnia, br. nasz Zarząd Główny za-

łożył w West Hammond nowe towarzystwo Polek, które zaciągnęło się pod sztandar Macierzy Polskiej. Oddało się ono pod opiekę św. Barbary i stanowi teraz Oddział XXIV naszej organizacji. Aktu instalacji dopełnił Prezes p. Julina Szczepański w asystencji wiceprezeski, pani Agnieszki Nering. Ks. Bolesław Nowakowski, proboszcz i kapelan towarzystwa przyjął przysięgę odnowych Macierzystek i zarządu na rok bieżący wybranego. Ceremoniarką instalacji była pani Anna Józwiakowska, a marszałkinią panna Helena Wierzbna. Uczestniczyły także panie, Franciszka Nejman, Marya Sztanka i Helena Augustynowicz i następujący urzędnicy: sekretarz główny Józwiakowski, skarbnik Sztanka, Sekretarz Asystent T. Gordon, dyrektorzy, Kucharski, Nejman i Augustynowicz i marszałek Oddz. Igo, Jan Grzela. — Spore grono Macierzystów z Oddz. św. Jerzego także przybyło na instalację. — Po instalacji Macierzystki w W. Hammond, podejmowały ks. proboszcza i gości chicagoskich, sutą kolacją w jednej z sal szkolnych. Na temata jakie następczali okazja przemawiali ks. prob. Nowakowski, p. Szczepański i pani Nering.

Oddział 24ty ś. Barbary wybrał sobie administrację następującą: Prezeska pani Maryanna Ciciora; wiceprezeska, panna Anna Stein; sekretarka protokołowa, panna Marta Stachowicz; sekretarka finansowa, pani Marta Jordan; kasyerka, pani Rozalia Kaleta; radne: panna Małgorzata Stachowicz, Anna Miotka i Monika Sulicz; marszałkinie: panna Maryanna Lewandowska i Wiktorya Jordan.

Listę członków na razie składają następujące panie:

Maryanna Ciciora, Marta Jordan, Marta Stachowicz, Rozalia Kaleta, Anna Miotka, Monika Sulicz, Maryanna Lewandowska, Katarzyna Ciciora, Wiktorya Jor-

dan, Walerya Jordan, Anna Stein, Paulina Panfil, Maryanna Kłyżczek, Małgorzata Stachowicz, Antonina Rebandt, Maryanna Wałęga, Anna Szewka, Cecylia Trzebiatowska, Marta Świątkowska.

Zapewniają one, że liczba ich pomnoży się w dwójnasób w przeciągu dwóch miesięcy. Daj Boże!

Nowy oddział miewać będzie regularne posiedzenia w ostatnią niedzielę miesiąca, po nieszpochach.

PIERWSZY WIELKI BAL

urządzony staraniem Towarzystwa Polek św. Anny nr. 19ty Macierzy Polskiej, który się odbędzie w Niedzielę, dnia 5go Maja, 1907 w małej hali Schoenhofena, róg Milwaukee i Ashland ave. Początek o godz. 7mej wieczorem. Orkiestra p. I. Skowrońskiego. Cena biletu mężczyzna z damą 50c.

WIELKA MAJÓWKA

urządzona staraniem Oddziału Pań Królowej Jadwigi, Numer 9ty Macierzy Polskiej, odbędzie się w Niedzielę, dnia 5go Maja, 1907 roku, w hali ATLAS, pod numerem 32 — 34 Emma ulica. Początek o godzinie 7mej wieczorem. Cena biletu, dla mężczyzny z damą, 50 centów.

"Gazeta Polska w Chicago"

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce

założone w roku 1873.

PRENUMERATA ROCZNA \$2.

Najstarsza Księgarnia Polska w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego rodzaju. — Katalogi wysyłamy darmo na żądanie.

Najstarsza i największa Introligatornia Polska w Ameryce, wykonywa wszelkie prace w zakresie introligatorski wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

W. Dyniewicz,
532 Noble ul., Chicago, Ill.

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącym powietrzem, Wibracją, Elektryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydroterapią, Suggestyą, Kąpielami złotowymi i mineralnymi

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności

swój wielki SKŁAD OBUWIA

pod firmą

'The Grand Shoe Co.'

865 Milwaukee ave.,
pomiędzy Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trzewiki modne i trwałe dla mężczyzn, dam, młodzieży i dzieci po cenach umiarkowanych.



JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrztały, itp.

318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945.

Otwarte w dzień i w nocy.

Fotografie!

Wykonujemy w najnowszym stylu i najmodniejszych pozycjach. Ślubne fotografie wykonujemy z wielką akuracją; nawet w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy fotografie pod gwarancją. Jedyna galeria, która posiada światło Rembleta. Ceny zniżone dla grup, towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret wielkości 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Cieśla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko, starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ
W „MACIERZY POLSKIEJ”

NAGRODY

— dla —

Członków i Członkiń
pracujących nad
powiększeniem szere-
gów Macierzy Polskiej.

Nagroda I-sza:

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn.)

Ten wspaniały szczerzoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem "Hołd zasłudze" na przodzie, a nazwiskiem odznaczonej lub odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn.)

Ten elegancki, szczerzoty

medal z naszym godłem, w formie bryloka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba.

Nagroda II-ga:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Sliczny, szczerzoty oznak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

Nagroda III-cia:

50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto już ma oznak honorowy lub też złoty medal, albo woli gotówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

Po najlepsze szczerzo - złote ślubne obrączki idźcie do jedyne go polskiego składu zegarmistrzowskiego na Milwaukee ave.—do

M. Wojteckiego,

677 Milwaukee ave.

Telefon Monroe 1298.
JEŻELI CHCECIE
kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyć pieniędzy na budowę lub zakupno, to zg. ście się do nas my wam najlepiej usłużymy

A. J. Kowalski & Sons,
625 Noble ul., Chicago.
JAN KOWALSKI,
agent ubezpieczenia od ognia członek Fire Underwriters Association.
Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrobiamy wszelkie papier legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie freskiem i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.
Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malareki wchodzące

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład
INTROLIGATORSKI,
812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożeństwa, nauki, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA,
812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

N. L. PIOTROWSKI
ADWOKAT.
Praktykuje we wszystkich sądach.
Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph
Pókoj 307, 307. Szele piętro. Tel. Central 008.
Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 2427
Miesz. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1854

Ogłaszajcie się w
Macierzy Polskiej.

**WE GET
GOOD CLOTHES
AT
THE ARMITAGE
MILWAUKEE & ARMITAGE AVES.**

GET THE
UNION LABEL